

KEN W ŁÓDZI

Można tam pod tym Kościuszką usiąść i zrobić medytację transcendentálną wg Lyncha, bo i on pokochał to miasto jak zapewniają w spotach reklamowych na 2016



TEKST I ZDJĘCIA: MARCIN PINIAK

Zatem jestem. Przyjechałem w pudełku z daleka, z miejsca gdzie jest pięknie i pachnąco. Gdzie wraz z Barbie mieliśmy piękną willę, czerwone ferrari, nowy model psa, a nawet – muszę to powiedzieć – odrzutowiec z puszkami pysznej pepsi w lodówce. Mówię wam – to jest życie, jak to mówią w telewizji polsat - na topie. Oszałamiające zapachy z pod pachy. Moja kochana Barbie została w domu, sprzęta gotuje i medytuje. Taka żona - najnowszy trend model, piękna, szczupła i inteligentna. Jesteśmy szczęśliwi bardzo. Dobrze nam. Układa się wszystko zarówno zawodowo, rodzinie i towarzysko. Gdyby tylko nie ta pomyłka...

Źle podpisali pudło? Miałem być w Nju Jorku, mieszkać na Manhattanie, odwiedzić Allena, iść do Chinatown i w ogóle – a tu moi drodzy operacja „szok i przerażenie” - Łódź - co to, że tak powiem, kurwa ma być?! Źart?! Kabaret?! Śmiechy chichy sobie urządzenie?! Jakiś happening w stylu oldskul-owej postindustrialnej popeliny dla idiotów?! Wschodnia Europa to ja rozumiem – jakaś Praga, Budapeszt może i nawet Kraków, ale Łódź?! Że stolica kultury?! Jaja normalnie po wielkanocne, prima kurwa aprilis! I mnie dowiozła poczta polska jeszcze – zero, że tak powiem profesjonalizmu...co się nasłuchałem to moje, moje...mówię wam!

Na początku było, trzeba przyznać, słabo. Oj bardzo! Jeszcze na to wszystko ta żaloba! Te flagi! Te programy w telewizji non, powiadam wam, stop! Te deklaracje i słowa uznania. Jakież to takie, jak my z Barbie mówimy, ponaciągane. Odrealnione, przesadzone medialnie - jak to mówią. Nawet w tych nowoczesnych tramwajach bez ustanku to tam pokazują! Wszystko odwołali i na biało czerwono z paskiem czarnym oflagowali. A to nie tędy, jak my z Barbie uważamy, jest droga! To nie tak! Tragedia jest – to fakt! Nawet Barbie w sobotę zaraz zadzwoniła – jak podali w Fox News – no dramat, no bez dwóch zdań dramat. No nie ma co! Szacunek się należy, osiem minut ciszy i modlitwa, ale żeby tak zaraz jakoś tak przesadzać i z tej Polski Mesjasza jakiegoś robić, to już jest too much! Po co to?! Oddać szacunek jak się czuje i finał! Finito! The end! A tu nie! Tu się zaczyna, jak to z Barbie na to wołamy, polish fetysz! Jak w tych filmach o końcu świata z flagą junajted stejts w tle. Po co to? No po co? Orły dobre ptaki, ale zaraz je tak wybielać doomstosem...te koronę polerować na błysk w świetle jupiterów?! No jest i ta historia, te grody, ten papież, ten Walesa – no jest i nikt już tego nie zabierze przecież! Cały świat się teraz pochyla, ale za długo w tym zgięciu nie wyrobi, przecież to i stawy i plecy rady nie dadzą! Już cała kolejka sensacji w BBC, CNN czeka i to równie dramatyczna, no może nie z takimi nazwiskami, nie z takim inteligencji kwiatem, ale na tym Wielkim Świecie, jak my to z Barbie uważamy, jeszcze nas dużo czeka sensacji i dramatów! Ogrom kwiatów ścinanych i maltretowanych! Ogrom tragedii takich i siakich!

Ogrom! Drodzy Państwo Czytelnicy!

W zasadzie jak bym już miał być szczery to dopiero początek! Taki, że tak powiem prolog!

Ale wróćmy do tej Łodzi! Bo to, jakby nie patrzeć, jest zjawisko! Jest jazda! Noo! Jak to mówi, ten i tamten, tu i tam – coś się rusza! Jak z tymi niedźwiedziami po zimowym śnie, budzi się miasto z letargu i rusza do zawodów na najfajniejszego misia w Europie, ba na świecie nawet! A co! A jak! A czemu nie! I jak na to wołają? Paradoksy? No chyba...

Zatem to jest miasto paradoksów, bo może być źle i jednocześnie dobrze. Sensownie to się tego nie da wytłumaczyć – tak, że tak powiem, w zachodniej retoryce nie ogarniemy tego, bo nasze dobrze skrojone szablony jakoś tu odstają. No niby jakiś zachód tu jest – te banki, te hiper super markety, te toyoty i kawy rozpuszczalne, te przyprawy z całego świata...a z drugiej strony kotlet mielony i ŁKS pany a Widzew Żydy. No i mało multi kulti – ogrom Polaków z Polakami na Polakach o Polakach. Chociaż tu i tam, tu i ówdzie można spotkać obywateli świata, albo co najmniej zjednoczonej Europy. A kiedyś jak to mówią było inaczej, było kosmo i festiwal czterech kultur. Ziemia obiecana – rozciągająca się w czterech kierunkach od Placu Wolności, który kiedyś był „Nowym Rynkiem” w „Nowym Mieście”. To jest dobre miejsce – ośmiokąt foremny – oktagon chaosu. Można tam pod tym Kościuszką usiąść i zrobić medytację transcendentalną wg Lyncha, bo i on pokochał to miasto jak zapewniają w spotach reklamowych na 2016. Łódź to zagubiona autostrada, która miała prowadzić do Raju, a poszła zupełnie w inną stronę, jakoś bokiem pod prąd. Na początku to miałem ogrom zdziwienia na każdym kroku, bo ludzie i zamknięci i jednocześnie otwarci, ulice brzydkie i jednocześnie piękne, stare kościoły i sztuka futuryzmu. Jak to mówi moja Barbie:

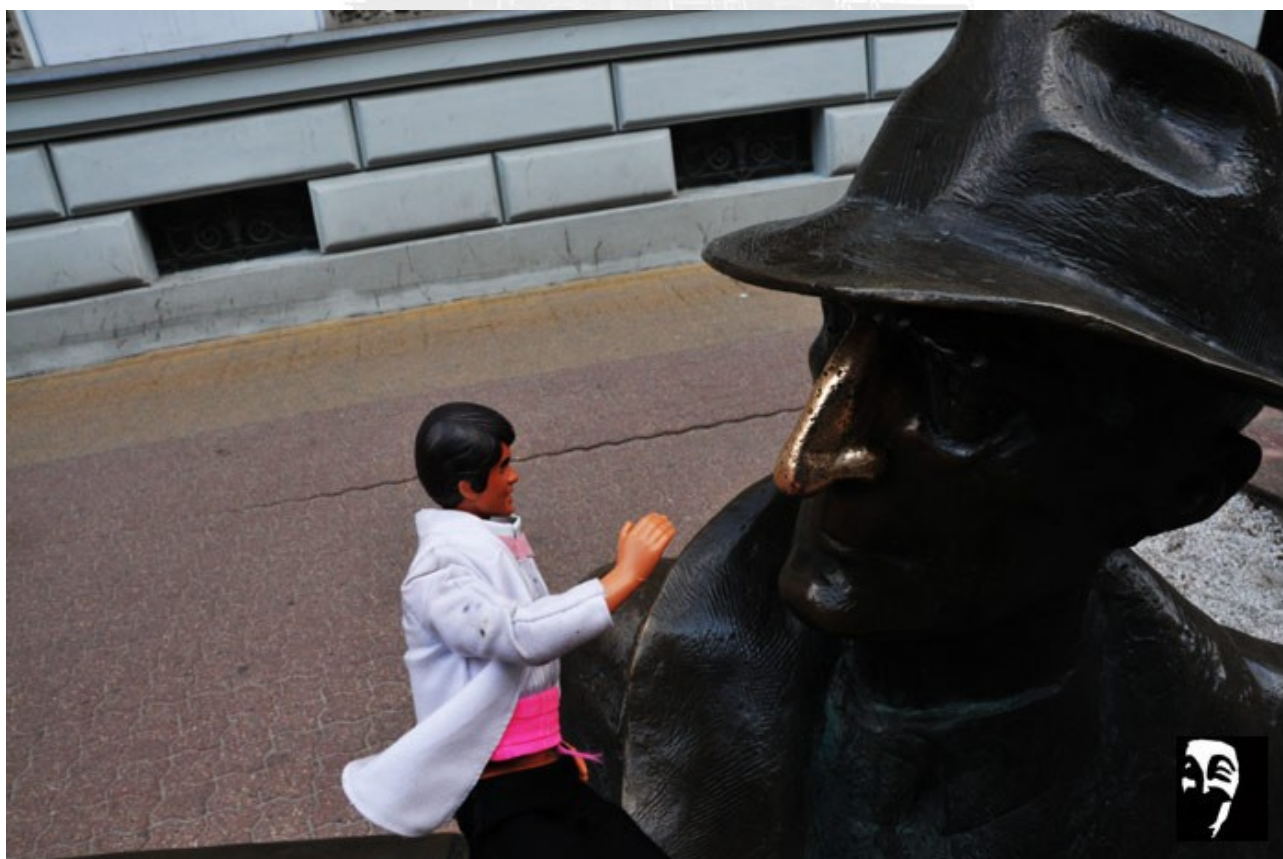
– Ken obiecaj mi, że nie będziesz znów próbował zrozumieć!

No i ma rację, już po dwóch dniach przepaliły mi się obwody, poluzowały gumki w mózgu! W jakimś oszołomieniu chodziłem po tych ulicach, gdzie kebaby, tanie kredyty, salony gier 777, popijałem żołądkową z miodem i wszystko się jakoś syciło słońcem, fale ciepła i pogody ducha zalewały moje serce i zmysły. Kiedy szedłem „aleją gwiazd” pod „Grantem”, którego wzniesiono w 1888 roku, stąpając po polskich operatorach i reżyserach jakiś dziwny jegomość w meloniku uklonił się i jak zjawa znikł w jednej z bram. Pojawił się znów w Manufakturze (podobno to jeden z trzech „Baronów bawełny” i ma na imię Izrael), kiedy oglądałem ofertę ms2, gdzie sztuka modern i

post modern prezentowana w chaotycznych sekwencjach „zryła mi plastik”.

Byłem w Astro 3 na Wólczańskiej, która kiedyś była Wólska od wsi Wólka, gdzie drobny Pan prezentował ofertę z cyklu czary mary i szuwary, a zaraz obok zakupiłem pyszną szarlotkę z upraw bio wolną od GMO. Pod numerem 6 była tam kiedyś synagoga, którą hitlerowcy spalili w noc z 10 na 11 listopada 1939 i wciąż krążą tam duchy rabinów. Łódź kocich łbów i niszczących kamienic o świcie wygląda jak Gotham City, gdzie w każdej bramie szykuje się do walki jakiś opuszczony człowiek – nietoperz zaciągając się tanim papierosem. Sny rozklejają z wolna powieki, a pierwsze promienie rysują spirale na odrapanych szybach tramwajów. Kiedy 112 lat temu 23 grudnia pierwszy elektryczny wagon ciął ulice miasta wywołało to poruszenie i podniecenie a decyzje o budowie podpisał sam car Mikołaj Aleksandrowicz Romanow. Łódzki poeta Julian Tuwim miał wtedy cztery lata i widok tramwaju musiał mu zapaść w pamięć. Napisał o nim w wierszu do krytyków:

A w maju
Zwykłem jeździć, szanowni panowie,
Na przedniej platformie tramwaju!
Miasto na wskroś mnie przeszywa!
Co się tam dzieje w mej głowie:
Pędy, zapędy, ognie, ogniwa,
Wesoło w czubie i w piętach,
A najweselej na skrętach!



Poeta jak przystało kiblował w szóstej klasie, bo oblał matkę, może palił skręty? Albo łąził Piotrkowską z notesem na wagarach i tak go też odlali na tej ławce, jak siedzi i nie może uwierzyć. „Nowe miasto” jak się zjarasz ma w sobie magię hologramów i fraktali w stylu Grateful Dead. Szczególnie Księży „Diabelski” Młyn, albo największy Kirkut w Europie, gdzie 160 tysięcy dusz tańczy i modły odprawia, a wśród nich jedna, czyli znany nam Julek T:



Tu przez lat dziesięć, co drugi dzień,
Chodziłem smętnie do budy,
Gdzie jako łobuz, pijak i leń
Słyszałem, ziewając z nudy.

Kiedy noc okrywa ulice mglistą kotarą, miasto jest poplepne i uderza mnie między sztuczne oczy metafizyką kwantową. Pełne zjaw i głosów w zaułkach bram i opustoszałych osiedlach ma w sobie nieodgadnioną tajemnicę. Jakiś naelektryzowane wibracje napięcia i podniecenia. Ciągły ruch wymieszanych energii wszechświata. Rozkołysane wierzby, rozplakane i smutne, przysłaniające korytarze snów. Samotni wędrowcy, kiedy imprezy dobiegają końca ślaniając na nogach krążą jak ćmy pod ulicznymi latarniami. Nocne autobusy niczym wielkie poczwary wypełnione niby rozmowami i zapachem zmiksowanych alkoholi burzą ciszę wypluwając ze swych wnętrzości grupki nastolatków w pstrokatych kreacjach. W myśl słów z „Ziemi obiecanej”:

Wspomnijcie mnie czasem, jeśli chcecie, i pamiętajcie, nie marnujcie życia na robienie pieniędzy, nie róbcie z siebie bydła pociągowych, nie stawajcie się maszynami, nie znikczemniajcie się pracą nadmierną.

Coś tu do mnie dociera. Do mej plastikowej duszy. Biorę rozwód z Barbie. Olewam odrzutowiec i miasta pełne świńskich pereł. Tu jest życie w tym mieście. Tu jest bliżej gwiazd. Tu jest stolica kultury, której nie uświadczysz w Tate Modern. Tu jest blask księżycy i gwiazdny pył.

Tutaj dusza wyje a ciało tańczy.



| paradyzine.org